

Andrzej Emeryk Mańkowski
(Warszawa)

Mańkowscy herbu Jastrzębiec z Podlasia. Szkice genealogiczne i wspomnienia

Słowa kluczowe: Mańkowscy, genealogia, szlachta, Mikicin, Tokary, Chodosy Dolne, Dorohowica, Podlasie

Keywords: Mańkowski family, genealogy, nobility, Mikicin, Tokary, Chodosy Dolne, Dorohowica, Podlasie

Niniejszy szkic przedstawia historię rodziny Mańkowskich, w której posiadaniu znajdował się między innymi niewielki majątek ziemski Tokary w powiecie brzeskim w guberni grodzieńskiej. Część wsi Tokary leżącej 7 kilometrów od Wysokiego Litewskiego leży w granicach Polski. Bliżniacza część wsi znajduje się za granicznym drutem kolczastym, oddzielającym Polskę od Białorusi. Tokary i ich dzisiejsza topografia z granicznym pasem zaoranej ziemi mogą być symbolem pogranicza polsko-białoruskiego wokół którego toczyło się życie rodziny Mańkowskich przez wiele pokoleń.

Rodzina Jastrzębiec-Mańkowskich jest przykładem rodziny wywodzącej się z Podlasia, która osiedliła się na Kresach Wschodnich i do ostatnich dni Imperium Rosyjskiego zachowała status rodziny szlacheckiej. Seweryn Uruski pisze: Jakób dworzanin królewski 1594 r., dziedzic dóbr Mikicin, miał synów Florianą, Jana, Jakubą, Jerzego i Macieja. Jan i Jakób byli dziedzicami Mikicina 1635 r.¹ Mikicin w powiecie brańskim pozostawał w rękach rodziny Mańkowskich do połowy XVIII wieku, kiedy to „Michał y Jakub synowie Konstantego wnukowie Woyciecha a prawnukowie Mateusza Jerzewicza prawem sukcesyji na nich spadły majątek Mikicin z poddanymi wyprzedali Kuczyńskim”.²

¹ S. Uruski, *Rodzina herbarz szlachty polskiej*, t. X, Warszawa 1913, s. 198.

² Dokumenty wywodowe rodziny Mańkowskich - Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Arhiv (dalej jako: RGIA), Sankt Petersburg, zesp. 1343, inw. 25, sygn. 1454, 1450 i 1451.

Jednym z prawnuków protoplasty rodziny Jakóba był rotmistrz W.X. Lit. Antoni Mańkowski syn Macieja. W jego rękach do 1786 r. znajdował się odziedziczony po ojcu majątek Wirpuna na Żmudzi, w powiecie brasławskim.

Syn rotmistrza Felix Mańkowski w 1814 roku nabył część ziemi dworskiej w Tokarach. Na marginesie należy wspomnieć, że córką Feliksa Mańkowskiego i Bogumiły z Wołowickich była Karolina z Mańkowskich Wróblewska – żona Antoniego Atanazego h. Ślepowron, matka uważanego za najwybitniejszego polskiego fizyka XIX wieku Zygmunta Florentego Wróblewskiego (1845-1888).

Stryjeczny brat rotmistrza Wojciech – syn Mateusza jest w tym okresie właścicielem sąsiadujących z Tokarami i pozostających w granicach współczesnej Polski majątków we wsiach Litwinowicze i Tołwin.

Drugi syn rotmistrza Adam Nestor Mańkowski (ur. 1791) stał się w marcu 1830 roku właścicielem Dorohowicy w powiecie słuckim w guberni mińskiej i w latach 30 XIX wieku pełnił urząd sędziego granicznego powiatu słuckiego.

Urodzona i zmarła w Dorohowicy córka Adama Nestora Mańkowskiego Zofia Maria Mańkowska (1847-1911)³ była poetką i tłumaczką poezji. Była znana w literaturze polskiej pod pseudonimem Adam M-ski, będącym skrótem nazwiska jej ojca urodziła się w Dorohowicy. Według historyków literatury wpływ na Mańkowską jako poetkę miały patriotyczne nastroje szlacheckiego dworu w okresie powstania listopadowego i styczniowego.

Tradycja rodzinna mówi o udziale stryjecznego brata Zofii Mańkowskiej - Aleksandra Jakóba w Powstaniu Listopadowym, za co miał zostać zesłany na Sybir. Nie jest to jednak spójne z drugą częścią przekazu rodzinnego o jego pracy w charakterze buchaltera i inwestowaniu w nieruchomości w Tyflisie, a sam motyw zsyłki na Syberię występuje zamiennie z zesłaniem do Ufy w europejskiej części Rosji (skąd zresztą wrócił, gdyż w 1841 roku był wzmiankowany jako archiwista bialsko-drohiczyńskiego sądu powiatowego).

Należy jednocześnie zaznaczyć, że bratanek zesłańca – szlachcic Feliks Hilary syn Ferdynanda Mańkowski, urodzony w 1844 r., był rotmistrzem 3. eskadry 8. husarskiego łubieńskowo pułku. Feliks Hilary Mańkowski był rzymskim katolikiem, kawalerem orderu Św. Anny 3 stopnia, św. Stanisława 3 stopnia i brązowego medalu pamiątkowego z wojny 1877-1878. Umarł 27 lutego 1881 r. w Kiszyniowie, zostawiając żonę Eugenię prawosławną, (córkę prowizora Henryka Heinca) oraz syna Mikołaja ur. 1877 i córkę Wierę ur. 1873.⁴

Zofia Mańkowska wyszła bardzo młodo za mąż za Polaka Wacława Trzeszczkowskiego, oficera w służbie rosyjskiej.

Główną wartość w dorobku pisarskim Zofii z Mańkowskich Trzeszczkowskiej mają jej przekłady. Ukazało się siedem tomów przekładów Adama M-skiego: *Ostatnia*

³ Podstawowe dane biograficzne Zofii Trzeszczkowskiej podano za W. Chojnicką-Sławińską [w:] *Obraz Literatury Polskiej, Literatura okresu Młodej Polski*, IBL PAN, seria 5, t. 1, Warszawa 1968, na podst. *Księgi wierszy polskich XIX wieku*, J. Tuwim, J. W. Gomułicki (red.), t. 3, s. 91-96, Warszawa 1954.; B. Olech, *Samotność i Kresy, Wokół biografii i twórczości Adama M-skiego (Zofii z Mańkowskich Trzeszczkowskiej)* [w:] *W kręgu literatury i sztuki*, red. E. Feliksiak i E. Sidoruk, Białystok 2000, s. 133-152.; J. Święch, *Zofia Trzeszczkowska (Adam M-ski)*, „Annales UMCS”, vol. 19, sec. F, Lublin 1967, s. 118-146.; J. Święch, *Twórczość poetycka Zofii Trzeszczkowskiej (Adama M-skiego)*, pr. dok., mps. w IBL Warszawa, sygn. 834.

⁴ Rosyjskij Gosudarstwiennyj Wojenno-Istoriczeskij Archiw (dalej jako: RGWIA) zesp. 400, inw. 12, sygn. 9733, k. 3.

pieśń Childe Harolda i Jocelyn Lamartine'a; pięknym, melodyjnym wierszem przetłumaczony poemat prowansalskiego poety Mistrała Mireio; *Luzjady* Camoesa, opiewające przeszłą wielkość portugalskich żeglarzy-zdobywców; tłumaczone wspólnie z Antonim Langem *Kwiaty grzechu* Baudelaire'a; *Melodie hebrajskie* Byrona oraz poemat czeskiego poety Josefa Svatopluka *Machara Magdalena*.⁵ Poetka należy do równie zasłużonych i nie mniej wszechstronnych tłumaczy, co Lange i Miriam, z tym, że chronologicznie jest pierwsza. Zwłaszcza, po dzień dzisiejszy nieprzedawnioną wartość zachowały jej przekłady z Baudelaire'a, całkowicie wytrzymujące nowoczesną skalę wymagań translatorskich.⁶ Zdaniem Juliana Tuwima własne wiersze Adama Mickiewicza są na ogół wtórne, nadmiernie zależne od rodzimych wzorców poetyckich w rodzaju Syrokomli i Asnyka. Oryginalny natomiast charakter mają utwory, w których występują kresowo-białoruskie motywy folklorystyczne. Ujawniają się one m.in. w sferze języka i realiów, niejednokrotnie opatrywanych przez autorkę "etnograficznymi" przypisami.

Najciekawsze w dorobku artystycznym Trzuszczkowskiej są "Pieśni dorohowickie" – cykl o charakterze epickim. Impulsem do napisania wierszy było stulecie urodzin Adama Mickiewicza.

Według historyków literatury w Pieśniach zamierzała Trzuszczkowska odtworzyć polityczny i stanowy modus życia szlachty polskiej na terenach historycznej Litwy po 1863 r. Działała więc z pobudek zbliżonych do tych, które kilkanaście lat wcześniej określiły genezę "Nad Niemnem". O ile jednak w roku 1887, pisząc z entuzjazmem o dziele Orzeszkowej, podzielała jej wiarę w możliwość regeneracji ziemianstwa polskiego na Litwie i w młodzież, o tyle w latach 1897-1908, tj. w okresie pisania "Pieśni", wiarę tę zastąpił, nie znający dróg wyjścia pesymizm, w ocenie katastrofy "białych dworów litewskich", która była dla niej jednoznaczna z katastrofą polskość.⁷

W liście do Miriama Przesmyckiego Trzuszczkowska opisuje tragiczną sytuację "niedobitków całego zastępu synów szlacheckich, którzy zmarnowali się, gdyż dawne drogi zamknęły się, a nowych wyrobić nie zdołali. (...) Nie zniżywszy się do żadnego podłego czynu względem obcych ludzie ci gubili własne rodziny i w zaniedbywaniu obowiązków dochodzili do nikczemności. Grzeszni oni zapewne – lecz mi się zdaje, że zginęli, bo zginąć musieli, bo niełatwo rumakowi stopu zacząć chodzić w pługu".⁸

Zofia z Mańkowskich Trzuszczkowska sprzedała Dorohowicę stryjecznemu bratankowi Adamowi Sewerynowi Mańkowskiemu około 1896 r. z prawem dożywocia we dworze.

Wojna polsko - bolszewicka 1920 r. wytrzebiła Dorohowicę z inwentarza, najpierw koni, a później bydła i trzody. Traktat ryski z 1921 roku przesądził o losach tej posiadłości, która pozostała po stronie bolszewickiej w nieznacznej odległości od granicy. Jeszcze przed zawarciem pokoju starano się część bydła przepędzić na zachód, ale nie udało się – zwierzęta zostały odebrane przez wygłodzoną, cofającą się armię Michaiła Tuchaczewskiego. Brak zaprzęgu konnego uniemożliwił także wywiezienie choćby części wyposażenia dworu. Uratowano jedynie fragmenty srebrnej zastawy stołowej i osobiste precjoza.

⁵ Trzuszczkowska tłumaczyła też utwory Ackermannowej, A. Barbiera, Alfreda de Vigny, Leconte de Lisle'a, R. Bertranda, A. Theurieta i Maupassanta - por. Julian Tuwim, dz. cyt. s. 93.

⁶ Por. Wanda Chojnicka-Skawińska dz. cyt. s. 366.

⁷ Jerzy Świątek, maszynopis pracy doktorskiej, dz. cyt. s. 73.

⁸ Tamże, s. 19.

W czasie rewolucji w majątku Dorohowica mieszkali z rodzicami dwie najmłodsze córki Adama i Karoliny Mańkowskich: Amelia (ur. w 1902 r.) i Wanda (ur. w 1904 r.) W ich wspomnieniach zachował się zamożny dom, zwany dworem, piękna biblioteka, duży ogród i sad, obszerne gospodarstwo rolne (około 1000 mórg), młyn oraz dużo bydła i koni.

Po utracie tego pięknego i bogatego zakątka, życie rodziny przeniosło się do niewielkiej posiadłości Chodosy Dolne w powiecie brzeskim, będącego pierwotnie własnością rodziny Ropelewskich⁹. Po zaślubieniu ok. 1835 r. Aleksandra Jakuba Mańkowskiego, Józefina Ropelewska wniosła tę posiadłość do rodziny Mańkowskich.

W Chodosach osiadł Adam Seweryn Mańkowski. Wyjazd z Dorohowicy i tułaczka po kraju mocno nadwerżyły jego zdrowie. W Chodosach zamieszkał w czworakach, gdzie spędził ostatnie dni swego życia. Zmarł w 1926 roku i został pochowany na cmentarzu w Kamieńcu Litewskim.

Jednego z synów Adama Mańkowskiego – Aleksandra Mańkowskiego wspomina Teresa z Jaczynowskich Roth będąc pełną uznania dla kompetencji „skromnego brzeskiego lekarza”. Autorka jednocześnie wspomina o rodzinie Mańkowskich – „pod Puszczą Białowieską była Wojnówka i Jodłówka rodziny Wołyncewiczów i inne drobne folwarczki, jak i pod Kamieńcem Litewskim – Mańkowscy, Buchowieccy, Szmurłowie, Podgórcy, Belczyńscy, ale były to już domy poważnie zubożałe, podupadłe, niestety nie tylko majątkowo, ale i kulturalnie, a że przy tym z tradycjami i ambicją, jakby krępowwały się demonstrować swój upadek przed zamożniejszymi sąsiadami, zamykały się w sobie równym kółku.”¹⁰

Jak wspomina wnuk Adama Ryszard Mańkowski w Chodosach „podstawowym zajęciem mężczyzn było uprawianie odziedziczonej ziemi. Sami nie stronili od pracy fizycznej, jednak podstawowe zadania wykonywała najemna służba i okoliczni mieszkańcy pracujący dniówkowo. Nadwyżki produkcyjne były skupowane przez Żydów z Kamieńca Litewskiego, bądź bezpośrednio dostarczane do najbliższej miejscowości mającej komunikację kolejową - Hajnówki. Brak elektryczności, łączności telefonicznej, dobrych szlaków komunikacyjnych, większych i bliższych ośrodków handlowych, szkolnictwa ponadpodstawowego były uciążliwe. Jedyną łącznością ze światem było tzw. radio kryształkowe ze słuchawkami. Mimo tych niedogodności ziemi poleskiej, kwitło bujne życie towarzyskie wśród ziemian w licznie rozsianych posiadłościach, zamożniejszych i tych skromnych. Do tradycji należały wzajemne wizyty i bale towarzyskie z różnych okazji. Hucznie były organizowane polowania na drobną zwierzynę i ptactwo. Uroczystości dożynkowe były imprezami zamkniętymi, prawie rodzinnymi, właścicieli i lokalnej ludności, wyznania prawosławnego. Święcenie wielkanocnych pokarmów odbywało się w miejscu zamieszkania, przez proszonego księdza z parafii w Kamieńcu Litewskim.

W zakresie zaopatrzenia pozaprzemysłowego majątki były samowystarczalne, a w okresie przednówka były bazą zaopatrzenia w zboże i kartofle dla najuboższych wieśniaków, którzy za otrzymane produkty pracowali w okresie prac polowych, bądź spłacali obfitym runem puszczańskim. Zimą, w lasach będących przedsiemieniem Puszczy

⁹ Nikolai Vasilevich Berg (*Zapiski o powstaniu polskiem, 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoche demonstracji od 1856 r.*) wymienia Józefa Ropelewskiego z Chodosy (s. 473).

¹⁰ T. z Jaczynowskich Roth, *Czasy, miejsca, ludzie*, Kraków 2009, s. 453 i 454.

czy Białowieskiej, organizowano kuligi i polowania na lisy, a nawet wilki. Polowania na kaczki i szaraka były prawie codziennością.

Chodosy Dolne nie istnieją właściwie od połowy XX wieku. Całą posiadłość zrównano z ziemią, łącznie z lasem, starym drzewostanem parkowym i studniami. W tym miejscu w 1945 r. zbudowano nową wieś kolektywnej gospodarki. Chodosy Dolne, z całą swą urodą kresowych dworów i gwarem licznych mieszkańców, pozostały wyłącznie w pamięci i wyobraźni kilku żyjących jeszcze starszych osób, oraz na rozproszonych, pożółkłych i coraz bardziej anonimowych fotografiach.¹¹

Właścicielami części podzielonego majątku byli bracia Józef (1884-1956) i Stanisław (1887-1941) Mańkowscy, którzy otrzymali od ojca największe działki. Pozostałe dzieci Adama Seweryna i Olgi Karoliny otrzymały skromne części, które dzierżawił Stanisław spłacając rodzeństwo.

Stanisław Mańkowski ożenił się w 1927 roku z Bronisławą z Lorenców, urodzoną w 1906 r. w Miejsu Piastowym w województwie lwowskim, absolwentką seminarium nauczycielskiego w Krośnie, pracującą w publicznych szkołach powszechnych na Polesiu. Stanisławowie Mańkowscy mieli synów Ryszarda (1928-2008), bliźniaków: Zygmunta (1929-1990) i Henryka (1929-1948) oraz Edwarda (1932-1997).

Ryszard Mańkowski wspomina, że ojciec jadał potrawy dość proste. Gros pożywienia opierało się na spożywaniu produktów nabiałowych w różnych postaciach, mięsa prawie wyłącznie drobiowego, oprócz wędlin własnej produkcji. Lubił ojciec chłodnik litewski, ciężkostrawne kołduny, wiśniową zupę, świeże ogórki z miodem, cąberki zajęcze w sosie, pieczone, faszerowane dzikie kaczki czy gęsi, bitki z sumą i podobne potrawy z kartoflami i mizerią ogórkową w śmietanie na kwaśno, bądź z buraczkami przy cąberkach.

Były kłopoty z uśmierceniem kury, gdy służąca miała wolne, wówczas sięgał Ojciec po dubeltówkę, trzeba było tylko odgonić kurę od stada. Kur nikt nie liczył, było stado i kilkanaście gęsi, których puch wypełniał poduszki i pierzyny. Ciocia Marysia zwana potocznie Manią hodowała kury i indyki, a stryjenka Helena kury, indyki i kaczki. Bywało, że stado kur powiększało się samodzielnie, gdy kwoki cichcem, gdzieś na uboczu, w krzakach, wysiedziały młode pokolenie, które „objawiało” się opuszczając gniazdo. Wtedy trzeba było kurczętami zająć się i dokarmiać gotowanymi żółtkami. Codziennie w kurniku było do podebrania kilkadziesiąt jaj, które z nadwyżką sera, masła, śmietany, okresowo cieląt i prosiąt - zabierał obwoźny handlarz, Żyd Krawiecki, bałagula z Kamieńca Litewskiego, przyjeżdżając do Chodos kilka razy w miesiącu. Sprzedawaliśmy nie tylko my. Mieliśmy tzw. centryfugę do odciągania z mleka śmietany. Mleko chude szło do karmy prosiąt, cieląt, drobiu. Masło w bijance wyrabiała służąca. Część masła była solona, kładziona w faski i przetrzymywana w piwnicy na własny użytek, zwłaszcza gdy krowy przestawały być dojne przed wycieleniem. Smalec nie był całkowicie w użyciu, słonina nieznacznie. Masło służyło do wszystkich potraw i wyrobu ciast. Chleb piekliśmy dwa razy w miesiącu i nie czerstwiał.

W obejściu gospodarczym stały: stodoła, świronek, stajnia z oborą, chlewnia z ogrodzonym majdanem dla wybiegu trzody i parownikiem kartofli, kurnik, a ze sprzę-

¹¹ Mańkowskich z Chodos wspomina Irena z Hołyńskich Lissowska - „Nasze życie od 1919 po 1939 r.”, „Wspomnienia” i „Pensja nasza”. *Życie kresowej rodziny ziemiańskiej w okolicach Kamieńca Litewskiego w latach międzywojennych i podczas II wojny*, msp., s. 25 ZNiO Wrocław, sygn. akc. 126/04/2.

tu: wozy parokonne, bryka, pługi jedno i dwuskbowe, żniwiarka, siewnik, grabarka siana, sprężynówki, brony, wialnia zboża i młocarnia poruszana kieratem.

Przy nasileniu prac okresowych w polu, przy żniwach zbóż i pasz strączkowych, sianokosach i wykopkach, roztrzęsaniu nawozu po polu przed zimową podorywką rzysk, jesienno- zimowych młockach, sadzeniu kartofli, korzystał Ojciec z najemnej, dniówkowopłatnej pomocy kobiet i mężczyzn z okolicznych wsi, najczęściej podpuszczańskich, o lichej ziemi piaszczystej, ale nigdy z zaścianka Mickiewiczze - ci się nie zgłaszali. Każdy rodzaj pracy dniówkowej był opłacany jednakowo dla każdego: 2 złote dziennie, czyli równowartość 2 kg cukru w owym czasie, plus wyżywienie południowe i dowolna ilość napoju, najczęściej zsiadłego mleka. Bywało, matki przychodziły z niemowlętami, a te drzemały w cieniu łaszek. Ludzi zgłaszało się więcej niż było zapotrzebowanie, ale Ojciec nigdy nie odsyłał do domu, każdemu znajdując zajęcie. Jedni brali zapłatę po zejściu ze stanowiska, inni woleli otrzymać część zapłaty w naturze w późniejszym terminie, na przednówku, tj. po zimie, gdy w komorze wieśniaka świeci pustka. Był zapisany w kajecie, podliczony i wiosną wybierał równowartość w zbożu lub kartoflach, a tych zawsze był nadmiar w kopcach. Wieśniacy poleszuccy to bardzo sentymentalni ludzie, więc tak kosiarze jak i kobiety, z sierpem na ramieniu, zawsze wracali z pól ze śpiewem dumek.

Często kobiety za koszt prawdziwków, borówek czy brusznic chciały tyleż samo kartofli, na co Ojciec nigdy się nie godził i mawiał: „Kobieto, ileż was cały dzień zbiera to leśne runo, a ty chcesz koszt kartofli, czy trochę zboża? - sumienia bym nie miał, przyślij chłopca swego z workiem na kartofle na jakiej podwodzie, a i zboża też dam ile się należy”. Stąd miał Ojciec mir w całej okolicy człowieka sprawiedliwego i hojnego, i do niego się garnęli na roboty dniówkowe, czego nie mogę powiedzieć o stryju Józefie. Zwlekał i zalegał z opłatami. Traktował wieśniaków w stylu późnopańszczyźnianym.

Na ziemiach w naszej okolicy rodziły się piękne, wysokie zboża, ale była ona kamienista, szybko tępiła narzędzia i trzeba było je zbierać z pól. W ten sposób dość często sypano na polu gromady kamieni zwane kruszniami. Krusznia stała w lesie brzożowym na Kalitkach, na Podgaju, na Matowszczyźnie koło krzyża stojącego ku pamięci jakiegoś, dawnego i tragicznego zdarzenia.

Ponoć pokazywała się tam przed świtem tajemna postać zastrzelonego. Krusznia taka była usypana pod olbrzymią lipą u szczytu stodoły.

Podczas wakacji Mama, w olbrzymim mosiężnym rondlu, smażyła konfitury z wiśni, mniej z malin i truskawek, ale całe mnóstwo powideł z bladoczerwonych, gorczkawych brusznic, z dodatkiem jabłek i gruszek, których ostrawy smak był wyśmienitą przystawką do wielu potraw, zwłaszcza mięs drobiowych i dziczyzny. Lubiliśmy także pędzać z kromką chleba z masłem przykrytym brusznicami. Smakowite były też do poławiania bez niczego. Słodczyce i łomy dwukolorowej chałwy przywoził Tatuś z Kamieńca, ale trzymał je w biurku pod kluczem i racjonował, inaczej zbankrutowałby. Mama zarabiała miesięcznie 320 zł., jako nauczycielka szkoły jednoklasowej. Gospodarka wymagała dofinansowania, bo Ojciec odkupował dziesięciny od sióstr, których ziemię uprawiał jako dzierżawca. Sprzedaż dwuletniej jałówki przed zacieleniem dawała tylko 50 zł., więc Mamy uposażenie było dużym filarem w budżecie.

Proboszczem w sąsiadujących z Chodowami Ogrodnikach i jedynym duchownym był przezacny ks. Piotr Samojłowicz, wdowiec, z którym serdecznie zaprzyjaźnił się. Byliśmy dla siebie wzajemnie jedyną odskocznią towarzyską w tym jedno-

rodnym morzu białoruszczyzny. Ksiądz Piotr był już dość wiekowym, miał córkę Irenę i syna Wsiewołoda. Bywał u nas, kiedy tylko mógł, igrał z nami do tego stopnia, że prosił byśmy siadali na plecach i woził nas jak koń. Z Ojcem moim przegawędzili wiele sobotnich wieczorów, sącząc domowej roboty młodociane wino. To było jego jedyną umiarkowaną słabością. Sam powoził podwoję zaprzężoną w białego konia o imieniu Kuzia. Kiedy sobie podchmielił, podczas podróży do Kamieńca Litewskiego, w drodze powrotnej nie potrzebował kierować koniem. Kuzia ukierunkowany, samodzielnie rozpoznawał drogę i człapiąc kilkanaście kilometrów podwoził drzemiącego księdza przed drzwi plebanii w Ogrodnikach, a pies Tuzik głośnym szczekaniem przywracał pasażera do świadomości, że już koniec trasy. Gospodyni, p. Ola, księdza kuzynka „wy-pakowywała całą zawartość” podwoję, układając ks. Piotra do spoczynku. Bardzo lubiliśmy ks. Piotra za jego bezpretensjonalność.

W ostatnich dniach września 1939 roku majątek Chodosy Dolne był zatłoczony Białorusinami pod przywództwem samozwańczych czerwonych „milicjonierów”, rzemieślników znanych z okresu poprzedniej wojny. Obecni są trzej Rosjanie - komisarze w długich, czarnych, pseudoskórzanych płaszczach i takich czapkach o prostych, lekko zadartych daszkach, przepasani przez oba ramiona mapnikiem na nadmiernie długich rzemieniach, z naganem w kaburze ze zwisającym smyczem. Widok tak odległy w czasie, lecz nie do zapomnienia. Na okólnych płotach wsparte talerzowe rkmy „diechtiarawa” z krasnoarmiejcami w szarych strzępiących się szynelach. Każda czapa z krwawą pięcioramienną.

Całej rodzinie polecono opuścić mieszkanie do czworaku, fernalom zająć „pańskie” pokoje. Po uczcie rozpoczęto grabienie wszystkiego. Chłopi uzyskali także zgodę komisarzy na wycięcie kilkunastu hektarów lasu brzoźowego. Stanisław z bratem Józefem, jako właściciele podzielonych części posiadłości, zostali aresztowani i odesłani pod konwojem NKWD do Kamieńca Litewskiego. Dzięki staraniom matki o zwolnienie męża z aresztu, do czego służyła lista z podpisami przyjaźnie usposobionych chłopów białoruskich, potwierdzających dobre nastawienie oraz pomoc aresztowanego „pamieszczyka” Stanisława tutejszym ubogim wieśniakom, szczególnie w okresie przednowka, i jego „małą szkodliwość” - ojciec został po dwóch tygodniach zwolniony, zaś stryj Józef pozostał w areszcie.

W końcu grudnia 1939 r., przy bardzo silnych mrozach i dużych śniegach, polecono ojcu opuścić niezwłocznie czworak, bez wskazania dokąd może się udać. Tych kilka miesięcy nowej władzy wystarczyło, że nikt ze znajomych białoruskich wieśniaków nie chciał służyć saniami, z obawy przed osobistymi represjami za pomoc „wrogom ludu”. Wśród „tutejszych” - jak siebie nazywali wieśniacy, bardzo szybko następowała „edukacja” polityczna. Tuż po wejściu Sowietów pocieszali mamę słowami w swoim dialekcie: „Ne płaczte paniulu, idut swoi, bude swoja szkoła, bude swój jazyk - jaksia to bude, budete uczyty”. Ale dwa miesiące później ten sam wieśniak z Holończyc, zerkając na boki mówi ścisłym głosem: „Paniulu, howoryw ja szczo bude swoja szkoła, swój jazyk, ale pobaczyw szczo my teper sowsim bez jazyka”. Mówił to Maksym Paszkowicz, którego wkrótce uznano za „kułaka” i zesłano z całą rodziną do Kazachstanu. Jednego z wieśniaków udało się nakłonić, w zamian za jakiś drobiazg, by nocą zabrał nas z terenu najbliższej łąki i dowiózł do Kamieńca Litewskiego. Tu sytuacja zatrzymania się u kogokolwiek była podobna - wszyscy byli pod presją strachu o bezpieczeństwo własnej rodziny. Przyjął nas na kilka dni Żyd p. Motio, u którego w zajeździe zatrzymywaliśmy

się każdej niedzieli, gdy przyjeżdżaliśmy do kościoła parafialnego. Tu konie wypoczywały, tu odbieraliśmy potrzebne zakupy. W tej sytuacji ojciec postanowił jechać dalej, aż do Brześcia, gdzie mieszkali krewni. Znajomy Żyd, p. Krawiecki z którym ojciec do 1939 r. prowadził handel całą nadwyżką produkcyjną, znany „bałagula” trudniący się w dalszym ciągu konnym transportem towarów między Kamieńcem, Hajnówką, Kobryniem i Brześciem, chętnie przystał na odwiezienie nas do Brześcia Litewskiego.

Ojciec miał obiekcje, bo nie miał czym zapłacić, wówczas p. Krawiecki powiedział: „Aj, p. Mańkowski, znamy się nie od dziś, po co zaraz mówić o zapłacie? jak wszystko minie, wiem że pan wywiąże się pszenicą z należności i nie będę na tym stracony”. Umowa została zawarta, lecz żadna ze stron nie przypuszczała, że nigdy już nie będzie mogła być spełniona do końca. O tym pamiętam do dziś.

Zsiniali, pod zadaszeniem z brezentu, przejechaliśmy kilkadziesiąt kilometrów, by w Brześciu nie doznać choćby pozornego odprężenia. W mieszkaniu stryja Aleksandra zastaliśmy wiele ludzi - żon oficerów z rodzinami, które uciekały z centralnej Polski na wschód przed Niemcami, aż dotarły do Bugu i tu zaległy nie wiedząc co począć dalej. W mieszkaniu kuzynów - Zdzisława Ułasińskiego i Stanisławy z Buchowieckich również pełno uciekinierów, ale już nie mieliśmy się gdzie podziać, więc naszą kwaterą stał się korytarz. Ojciec niezwłocznie udał się do milicji uzyskać zameldowanie, by szukać jakiejś pracy. Na posterunku enkawudzista przeczytał „udostowierenię pamieszczyka” i powiedział: „wam tu przebywać nie wolno, macie na to trzy dni, a my przyjdziemy sprawdzić”. Ojciec pyta dokąd ma się udać, bo nigdzie nie może się zatrzymać, wszędzie zabrania się zameldowania? Funkcjonariusz z satysfakcją odpowiada: „jesli nie imiejetie kuda, tak ja wam sawietuju - priamo z mosta w wodu”. W tej „dolinie bez wyjścia” ojciec następnego dnia odnajduje na rynku tego samego „bałagulę” - p. Krawieckiego, przedstawia sytuację i Żyd zabiera nas ponownie do Kamieńca Litewskiego.

Zrozpaczeni rodzice udają się do miejscowego proboszcza, ks. Ignacego Wierobieja - z prośbą o poradę, co robić, czy istotnie pozostaje tylko skorzystać z rady enkawudzisty? Ks. Ignacy, który wielokrotnie był w Chodosach Dolnych udzielił rodzicom ostrej reprimendy, ale wczuwając się w beznadziejność sytuacji powiedział: „jestem księdzem, więc także wrogiem tego systemu, moja zakrystianka także. Ona ma własny dwuizbowy domek, więc w jednej izbie będziecie mieszkać, a z kuchni korzystać zgodnie na raty.”

Kościelną była starsza już, samotna kobieta p. Franciszka Janczarek - Czeszka, która od lat mieszkała w Polsce wraz z bratem o imieniu Franciszek - weterynarzem z zawodu. Pan Janczarek z własną rodziną mieszkał w sąsiednim domu. Przed 1939 r. służył nam swą wiedzą przy hodowli inwentarza żywego, więc znał nas doskonale. Żona Józefa Mańkowskiego - Helena wraz z dziećmi odbywała tę samą drogę udręk co i my. Ich najstarszy syn Kazimierz (1919-1939) leśniczy w Żanowinach, nadleśnictwo Białowieża, zginął z rąk chłopów we wrześniu 1939 r. Oni zamieszkali u pana Janczarka. Nauczani doświadczeniem nigdzie nie zgłaszali swego pobytu, „zaginęli” dla władzy, ale też i nie pracowali, co dawało się we znaki miernym odżywianiem, a w późniejszych latach stanem zdrowia.

To „przyczajenie” się nie trwało długo. Ojciec nie chciał opuścić żony z czwórka małych chłopców, by przez „zieloną granicę” przeprowadzić się za Bug na stronę niemiecką. Mawiał: „ucieczka może zakończyć się również tragicznie, a tu dzieciom zawsze zdobędę jakiś pokarm, a może Sowietci dadzą mi wreszcie spokój, przecież mnie

wypuścili.” W drugiej połowie maja 1940 r., po powrocie z majowego nabożeństwa, skromnym posiłku, poszliśmy spać. Przed północą zbudziło nas łomotanie do drzwi wejściowych. Gospodyni, p. Franciszka wyszła do sieni i pyta, kto stuka? Kiedy odpowiedź zabrzmiała po rosyjsku, wiedzieliśmy, że chodzi o nas, a stukanie w nasze drzwi to potwierdziło. Ojciec w białej koszuli rzucił się ku oknu, ale zobaczył sylwetkę żołnierza, podobnie przed drugim oknem. Wówczas drzwi otworzył, weszło dwóch żołnierzy i oficer. Po drobiazgowej rewizji, oficer polecił ojcu ubrać się, celem udania się na posterunek NKWD “dla podpisania przez Stanisława Adamowicza” protokołu. Ojciec nie wierzył, że chodzi tylko o chwilowe udanie się na posterunek, więc zaczął ubierać się, ale w białą koszulę i ubranie stosowne na jesienne chłody, aż oficer żartował sobie z tego, ale widząc ojca opanowanie i determinację w doborze ciepłego okrycia, spoważniał i zrozumiał, że ojciec wie co robi i dlaczego, bo powiedział: “da bieri, wsio prigaditsja”. Oficer, naczelnik NKWD o nazwisku Dychlin, był spokojny i grzeczny do chwili wyjścia z pokoju, lecz gdy ojca otoczyło czterech konwojentów z nastawionymi karabinami uzbrojonymi w długie bagnety, wówczas dowodzący w ostrych słowach przegonił nas - i tak rodzinę rozerwano. Później okazało się, że na zawsze.

Posterunek NKWD mieścił się przy tej samej ulicy, w budynku byłej apteki. W godzinach przedpołudniowych podjechał “gruzowik”, cały wypełniony aresztowanymi mężczyznami i konwojentami, siedzącymi przemiennie na poprzecznie zamocowanych deskach, na skrzyni ciężarówki. Ojca wyprowadzono i wówczas podbiegliśmy, nie zważając na ostrzegawcze “uchadi atsiuda”. Wspiął się i stojąc w skrzyni pożegnał nas kilku słowami, byśmy pilnowali mamy i kochali, wzajemnie się wspierając. Były to jego ostatnie słyszane słowa.

Kilka dni później przyszedł czekista nowej generacji i kazał mamie „niemiedlenno” wyprowadzić się z Kamieńca Litewskiego. Nie było kłopotu z dobytkiem, bo po prostu niewiele zostało z rzeczy osobistych, kłopotem byliśmy my sami. Mama rozpoczęła poszukiwanie ojca, początkowo bezskutecznie, wreszcie w Brześciu powiedziano, że w więzieniu przebywa Mańkowski Józef. Kiedy mama wyjaśniła, że Józef to szwagier, powiedziano, że jest i Stanisław. Tym sposobem, przez przypadek, znany był los obu braci. Powiedziano, że raz w miesiącu więzień może otrzymać paczkę żywnościową o wadze do 2 kg. w dni, gdy przyjmują paczki dla więźniów, których nazwisko zaczyna się na literę „M”. Wpadało to każdego 13-go dnia miesiąca. Jeżeli nie uda się dostarczyć paczki w godzinach przyjęć, a podających było bardzo wielu, wówczas trzeba czekać do 13-go następnego miesiąca. Trzeba więc było ustawić się przed okienkiem bramy więziennej jeszcze nad ranem, by się docisnąć, a jeszcze przedtem pokonać trasę 42 km. z Kamieńca do Brześcia, bez względu na porę roku. Połączeń komunikacyjnych nie było, więc pozostawał rower lub okazyjna podwoda. Jechała więc mama dzień wcześniej razem z córką Józefa Mańkowskiego - Zofią. Więzień paczkę kwitował na załączonej karteczce, którą strażnik odnosił. W lutym 1941 paczki przyjęto, ale brak było znanych podpisów. Figurowało słowo „ubył”. Na pytania i płacz krzyknął: „stupaj, sledujuszczij”.

Na przełomie kwietnia i maja 1941 r. nadeszła od ojca karta pocztowa z wiadomością, że pracuje w tajdze przy budowie żelaznej kolei i prośbą o przysłanie okularów, tytoniu (a wiedzieliśmy, że nie palił i mogliśmy się jedynie domyślać, że tytoń pełnił w łagrze funkcję środka płatniczego), cebuli, słoniny i „jaśka” pod głowę, - wszystko do 2 kg. na adres: Suchobieżwodnaja Żeleznaja Doroga, pocztowyj jaszczik 242, gor-

kowskaja obłast [niżnonowogrodzki obwód]. Paczkę mama wysłała, lecz był to ostatni kontakt pośredni z ojcem, w związku z konfliktem dotychczasowych sojuszników. Przybycie wojsk niemieckich na Zamosty, przedmieście Kamieńca Litewskiego, gdzie ukryliśmy się u zaufanego gospodarza p. Wiktora Hryniewicza, dnia 22 czerwca 1941 r. w godzinach wczesnego przedpołudnia, wyzwoliło nas od ogromnej presji strachu przed wywózką, gdyż od kilku tygodni, każdego dnia dowiadywaliśmy się, kogo nocą aresztowano. Spaliśmy w ubraniach, by być gotowym, gdy „gruzowik” zatrzyma się przed domem, a ciszę przerwie łomot w drzwi. Paraliż strachu był powszechny, odbierał sprawność myślenia i działania. Znikały najczęściej rodziny już wcześniej aresztowanych ojców.

Po rozbiciu kamienieckiej placówki NKWD odkryto tasiemcowe spisy osób przewidzianych do przesiedlenia do ZSRR. Tym razem zachodni agresor z 1939 r. nam, kandydatom do zasiedlenia Syberii, swoim wtargnięciem za Bug, bardzo pomógł. Niemcy polecieli wszystkim wysiedlonym powrócić do swoich domów. Majątek Chodosy Dolne, po postawieniu niezbędnych budynków gospodarczych (bo chłopci i budynki rozebrali), przekształcono we wzorowe niemieckie gospodarstwo rolne, a my pracowaliśmy jako niemieccy pracownicy.

Jesienią 1944 r., żywy inwentarz został rozgrabiony przez sowieckie wojska frontowe jako „wojennyje giermanskije trofiej”. Kilkadziesiąt sztuk trzody chlewnej i zarodowego buhaja wybito z pepeszy z marszu, opalono słomą ze szczeciny i rozerwano nożami i bagnetami. Szkielety zostały zabrane później przez tabory kuchenne. Krowy żywcem zabrano z pastwisk po przemarszu pierwszych oddziałów wojsk i przycichnięciu salw z katusz. Nie obeszło się bez nocnych włamań do domu i rabunku, gdy my kryliśmy się przed pociskami w ziemnych, podwórkowych piwnicach.

Zaraz wkroczyły wojska pograniczne NKWD i poleciły nam wszystkim opuścić niezwłocznie posiadłość. Byliśmy pilnowani i nie udało się wydostać z ziemi tego, co ukryliśmy przed nadejściem frontu. Uczynili to w późniejszym czasie żołnierze i miejscowi kołchoźnicy.

Naczelnikiem pogranicznego punktu NKWD w Chodosach Dolnych był kpt. Zielencew. Z jego polecenia musieliśmy opuścić dom, zatrzymując się na Zamostach w izbie domu felczera med. p. Stefana Stasiuka znanego nam od dawna

Tam, w nocy, przy śnieżnej zadymce, zastukał ktoś do okna. Po zapaleniu lampy Mama rozpoznała sylwetkę wojskowego, który gestem prosił o wpuszczenie. Gdy wszedł, Mama z zaskoczeniem rozpoznała NKWDzistę kpt. Zielencewa. Ten gestem nakazał milczenie i odezwał się sciszonym głosem „atkrojtie”. W szarudze u płotu stał osiodłany koń. Gdy wszedł odezwał się: „nie bojtieś”, ja priwioz wam waszu dworianskuju gramotu. Moi bojcy dobyli jejo iż ziemi, no duraki niemnogo isportili. Do rewolucji ja widieł takuju u mojewo otca. Eto wsio”. Sięgnął w głąb szynela i podał owinięty w gazetę, pergaminowy patent szlachectwa, z uszkodzoną puszką lakowej pieczęci. „Spokojnoj Wam noczi i pomnitie – mienia zdzieś nie było”. Gdyby nie stukot kopyt wierzchowca, pergamin w rękę i mokra plama na podłodze, możnaby mniemać, że to przywidzenie.

Około 23 stycznia 1945 roku przed dom zajechała podwoda. Woźnica Jakowuk polecił pakować tobołki, a że byliśmy uprzedzeni o formującym się transporcie, więc nie zajęło to nam wiele czasu. Krówkę łaciątą na postronek za rogi i w drogę, w nieznane. Ale nie byliśmy specjalnie przygnębieni. Przeszliśmy już tyle przesiedleń, że jeszcze ta jedna... przecież nie ostatnia, bo i nie na stałe wyjeżdżamy, ale chwilowo uciekamy przed wielu

zagrożeniami, których od tej czerwonej władzy można doznać. Zbyt żywe było wszystko w pamięci, zbyt dotkliwe, poniżające i trzymające w nieustannym lęku. W tej chwili najdotkliwszy był mróz. W Kamieńcu Litewskim już długi sznur zaprzęgów konnych. Konwojenci ponaglą do odjazdu.

Po opuszczeniu miasteczka ulicą Kobryńską, bierzemy kierunek do stacji kolejowej w Żabince. Wszyscy idą przy podwodach. Tak nawet cieplej, tylko Babcia okryta chustami jedzie. Krowa uwiązana do drabinki wozu. Mijają godziny i krowa pokaleczyła sobie kopyta na grudzie, pada na kolana i nie może się dźwignąć. Woźnica klnie, opóźnia się, wreszcie odwiązuje postronek i dogania kolumnę. Przy krowie pozostaje ja z bratem Henrykiem. Szarpiemy za postronek bezskutecznie. Zaczynają nam marznąć nogi. Wreszcie krowa dźwignęła się. Idziemy wolno, jak na to pozwalają chore kopyta zwierzęcia. Nogi nam marzną coraz bardziej, w końcu przestajemy je czuć. Zapada wczesny, zimowy zmierzch. Transport dawno zniknął za horyzontem. Wkoło pustka, ani drzewa, krzaczka, czy słupa telefonicznego, tylko jak okiem sięgnąć, równina śniegowej bieli. Nic nie wytycza drogi, czujemy ją tylko po twardziźnie. Każdy fałszywy krok i zapadamy się w przydrożnym rowie, wyrównanym śnieżnym puchem. Henryk uspokoił się i już nie pochlipyje, że mu zmarzły nogi. Idzie jak manekin zobojętniałym krokiem. Nie wiem po jakim czasie i którym postoju, zauważamy na horyzoncie światelko. Nowy bodziec. Światło, to ludzkie siedziby i ciepło. Jeszcze pół godziny i klucząc pomiędzy hurbami śniegu, dochodzimy do oświetlonego okna. Stukamy. Bojąc się, aby nam kto nie odebrał krowy, gdyby zorientował się kim jesteśmy, umawiam się z bratem udawać Białorusinów spod Mińska, których wtedy wielu wędrowało z zakupionym bydłem. Front oczyścił bardzo rozległe tereny z inwentarza, więc wędrowki z krowami nie były rzadkim zjawiskiem.

Na nasze stukanie uchylają się drzwi. Bucha kłęb pary i struga światła nas omiata. Okutany w baranicę chłop, widząc pokrytą szronem krowę i dwóch wyrostków, sam komentuje w tutejszym narzeczu: „Takij chołod, a wy noczu s korowkoju idete, a kudy?” „Selo pod Mińskom” - odpowiadam. „A de bał’ki?” - „Ne znam” mówię. „Zawydu was do predsiedatiela sielsowieta, on wam skaże kotora chata, de perenoczujete, idemo”. Kluczemy między zaspami. Po chwili rozbudzona „władza” wymienia jakieś nazwisko i wskazuje kolejny dom. Tam też jeszcze błyszczy okno. Gospodarz odbiera od nas krowę do obory. Gospodyni pytaniem retorycznym stwierdza: „Wy hołodny, jisty choczete?” - i już wyciąga z pieca gar z resztą kolacyjnej zacierki. My tylko skinęliśmy potwierdzająco głowami. Przejście z ostrego chłodu do wygrzanej izby i widok parującej zupy, sparaliżował nam mięśnie krtani, więc tylko siorbiemy zacierkę, przygryzając tęgimi kęsami, grubej skibki razowca. Ach, cóż to był za posiłek. Zmęczenie, a teraz gorąco i jedzenie zupełnie rozkleiło nas. Jeszcze jak przez sen przyjeśliśmy do wiadomości, że gospodarz „czuť swit” nas zbudzi, da coś krowie do zjedzenia, a teraz mamy się kłaść spać na rozsyłanej na podłodze wiąźce słomy.

Zdejmując tylko płaszcze, jeszcze nigdy tak szybko nie zasnęliśmy, i reszta nocy nie była tak krótka. O brzasku, z wiązką koniczyny pod pachą i słowami: „diakujem welmi”, przy odpowiedzi „s Bohom”, wprowadzie bez posiłku, z nową energią ruszyliśmy w dalszą wędrowkę ku stacji Żabinka. Wiązka koniczyny wielokrotnie kusila i zmuszała krowę do powstawania na nogi. Zzianani, ale szczęśliwi odnaleźliśmy swoich w pobliskim domku kolejarza. Cała społeczność była uświadomiona o naszym zaginięciu, więc witano nas serdecznie, dopytując co, gdzie i jak? Cała rampa pokryta pakami i tobołami, tego

przysypanymi śniegiem, spadłym minionej nocy. Nie widzimy konwojentów, ale wagonów też brak. Tak upłynął czas do zmierzchu. Wreszcie podstawiają wagony, naturalnie towarowe. Następuje przydział wagonów większym lub mniejszym grupom rodzin, w zależności od ilości osób. Do późnych godzin następuje załadunek. Krówka głodna i nie napojona, bo woda zamrznięta, też już jest w wagonie. Całą noc wagony stoją otwarte, zimno i nie ma żadnych „ciepluszek”. Rano sprawdzenie osób zgodnie ze spisem. Drżymy o Stanisława za tobołami, ale konwojenci nie zadają sobie trudu wchodzenia do wagonów. Wywołują osoby stojąc na zewnątrz. Wagony zostają zaryglowane i rozpoczyna się exodus, niestety, tym razem ostatni i ostateczny.

Po trzech dniach oczekiwania w zimnie na ośnieżonych torach stacji w Żabince koło Kobrynia i kolejnych trzech dobach jazdy zamkniętymi towarowymi wagonami kilkadziesiąt kilometrów (długie postoje i żądanie złota na rzekomy zakup opału do lokomotywy) w ostatnich dniach stycznia 1945 r. przejechaliśmy w Terespolu granicę na Bugu. Poszukiwania ojca w latach 1945-1956 były bezowocne. W grudniu 1957 r. Zarząd Główny PCK w Warszawie powiadomił mamę, że Stanisław Mańkowski syn Adama ur. 14.12.1887 w Tokarach, zmarł 5.12.1941 w jednym z obozów w ZSRR. Od tego czasu nic więcej o ojcu nie udało się ustalić.

Po wieloletnich poszukiwaniach dla ustalenia bliższych danych o ojcu, na ile był skazany, gdzie i dlaczego stracił życie, już po śmierci całej mojej najbliższej rodziny, otrzymałem w listopadzie 1999 r. z brzeskiej prokuratury pismo, że w maju 1940 r. Mańkowski S.A. został aresztowany przez organy NKWD i obwiniony za to że będąc polskim „pomieszczykiem” eksploatował wieśniaków, a po ustanowieniu sowieckiej władzy na terenie Zachodniej Białorusi „prowodził antysowiecką agitację” za co postanowieniem OSO przy NKWD ZSSR z 24 XII 1940 został skazany na 8 lat łagrów. W marcu 1989 r. Mańkowski Stanisław Adamowicz został zrehabilitowany.¹²

Jesienią 1944 r. przyfrontowe formacje NKWD, powoływały wszystkich mężczyzn w sile wieku, niezależnie od narodowości do Armii Czerwonej. Z rodziny Józefa Mańkowskiego zabrano syna Tadeusza na punkt zborny, gdzie grupowano kandydatów narodowości polskiej do armii. Po „wyłowieniu” Polaków na tych terenach Polesia, odesłano ich na tyły frontu na wstępne przeszkolenie wojskowe do Kaługi i wkrótce zaczęto wcielać ich do jednostek sowieckich.

Podczas tej procedury Tadeusz Mańkowski postulował u sowieckiego oficera, aby go zwolnił ze względu na młodociany wiek, i o dziwo, ten uległ prośbie i dał mu przepustkę na powrót do rodziny na własny koszt. Tadeusz, dzięki życzliwości kolejarzy, po wielu dniach dotarł na zachodnią stronę Bugu i zatrzymał się w Białej Podlaskiej. Do Chodos Dolnych bał się wrócić, aby nie wpaść ponownie w ręce władz sowieckich.

Spotkanie Tadeusza z rodziną nastąpiło w Białej Podlaskiej, gdzie przed 1939 r. mieszkała ciotka Amelia Stankiewicz, siostra ojca. Po paru miesiącach wahań, w początkach maja 1945 r. rodzina zdecydowała się na wyjazd i osiedlenie na Ziemiach Odzyskanych. Helenie, matce Tadeusza, Państwowy Urząd Repatriacyjny w Krzyżu przydzielił gospodarstwo pod numerem 24-tym w Lubczu Małym, którego nazwa poprzednio brzmiała: Kleine Lubs.

¹² Te informacje Ryszarda Mańkowskiego znajdują potwierdzenie na stronie internetowej białoruskiego stowarzyszenia Memoriał; Kolegium Specjalne NKWD (ros. Особое Совещание при НКВД СССР – tzw. OSO) – kolegiálny organ w strukturach policji politycznej ZSRR w latach 1922–1953.

W obszernym, murowanym domu pod dachówką, zamieszkiwali jeszcze poprzedni właściciele, Niemcy o nazwisku Gize vel Gise - matka z dorosłą córką. Mężczyzn nie było. Stosunki obu rodzin, polskiej i niemieckiej pod wspólnym dachem, układały się bezkonfliktowo i trwały do późnej jesieni 1945 roku, do czasu przesiedlenia miejscowej ludności do Niemiec.

Nim doszło do wyjazdu Niemek, po pewnym czasie dało się zauważyć Mańkowskim, że są one apatyczne i dokucza im jakaś dolegliwość. Za ich zgodą Tadeusz dotarł w Krzyżu do lekarza, Polaka, który został przywieziony do Lubcza i po przebadaniu obu Niemek stwierdził, że cierpią i gorączkują z powodu rozwijającej się choroby wenerycznej. Na prośbę Tadeusza podał obu chorym penicylinę, co w krótkim czasie postawiło obie Niemki na nogi.

Obu kobietom chorobę zaaplikowała, w powtarzających się gwałtach, falanga nacierającej Armii Czerwonej, traktując panie jako zdobycz wojenną. Było to zjawisko nader powszechne. Nić sympatii i zrozumienia dla doli Niemek opuszczających rodzinne gniazdo, poprzez analogię losów własnych, skłoniła Tadeusza do dotarcia na perony kolejowe w Krzyżu, do zziębniętych kobiet z chlebem i workiem kartofli, bowiem oczekiwanie na wagony przedłużało się z doby na dobę. Nie obeszło się też bez incydentu z wartownikami, którzy wzbraniali kontaktów z wyjeżdżającymi, ale przy stanowczej jego postawie zezwolili na doręczenie płodów ich własnej ziemi.

Moja najbliższa rodzina zadomowiła się w Białej Podlaskiej, jak się później okazało na wiele lat, także i z tego powodu, że stąd do rodzinnego gniazda w Chodosach Dolnych było bliżej, niż z Ziemi Zachodnich. Trwała jeszcze wojna i byliśmy przekonani, że wszystko jest tymczasowe, a więc i powrót był brany pod uwagę. Ponadto mama, po usilnych poszukiwaniach, podjęła pracę w Powiatowym Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym, gdyż rozumowała, iż tym kanałem płynąca rzeka, powracających z sowieckich łagrów i miejsc zesłania, wyniszczonych ludzi, ułatwi jej „wyłowienie” męża. Los chciał, że nigdy to nie nastąpiło, ale wtedy, i wiele lat później, nikt z nas jeszcze nie znał okrutnej prawdy i żył nadzieją. Po likwidacji urzędu, do 1961 r. mama pracowała w NBP. Ze względu na przekonania światopoglądowe i polityczne nie podjęła pracy w szkolnictwie.

Siostra ojca Amelia z Mańkowskich-Stankiewicz urodziła się 6 sierpnia 1901 r. w majątku rodziców w Chodosach Dolnych. Początkowo nauki pobierała w Nieświeżu, po ukończeniu w Warszawie Kursów Handlowych i Języków Obcych zamieszkała w Białej Podlaskiej. Tam spędziła okupację. Była w AK. W wózku dziecięcym przechowywała sztandar 47 Pułku Piechoty WP. Po latach jej dzieci spierały się, które z nich sypiało na tym sztandarze. W latach 60. przeprowadziła się do Gorzowa Wielkopolskiego. Amelia Mańska-Stankiewicz była najstarszą, honorową działaczką „Solidarności” w lubuskim. Do „Solidarności” zapisała się, jak tylko powstały struktury związku. - Skoro jest szansa, że może nas doprowadzić do niepodległości, to trzeba się zgłosić - tłumaczyła dzieciom wówczas ponad 80-letnia kobieta.¹³

W lutym 1941 Józef Mańkowski został zesłany na 8 lat do łagru w ZSRR. W 1944 znajdował się w łagrze Żana-Arka, wchodzącym w skład systemu ITŁ Karlag (Ispravitelno Trudowej Łagier) w obwodzie Karagandy w Kazachstanie, w pobliżu sowieckiej

¹³ Por. *Najstarsza działaczka*, „Gazeta Wyborcza” Zielona Góra nr 179, 02/08/2001.

granicy z Chinami.¹⁴ Wtedy i w ówczesnych warunkach, posiadane przez niego wykształcenie i dobrą znajomość rosyjskiego postanowiły władze łagru wykorzystać mianując go kontrolerem młynów na terenie obwodu. Starania o powrót do kraju władze zbywały, namawiając do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa i zajęcia odpowiedniego stanowiska w obwodzie. Korzystając ze względnej swobody przemieszczania się konno w różne rejony obwodu, postanowił samowolnie opuścić miejsce zsyłki, wsiadając do pociągu towarowego z najdalej wysuniętego ku zachodowi terenu. Po paru tygodniach dotarł na Polesie, a w ostatnich dniach stycznia 1946 r. do Kamieńca Litewskiego. Otrzymałszy informację, że rodzina expatriowała się do Polski - ponownie nielegalnie, dzięki polskim kolejarzom, przekroczył Bug i znalazł się w Białej Podlaskiej, gdzie od swojej bratowej Bronisławy dowiedział się o losie żony i dzieci. Zastał ich w Lubczu Małym. Jego wyniszczzone zdrowie pozwoliło mu jeszcze dożyć do 1956 roku. Zmarł na atak serca w wieku 72 lat. Poczucie tymczasowości skłoniło stryjenkę Helenę do pochowania męża na ziemi polskiej do 1939 r. w Wieleniu, przedzielonym graniczną rzeką Notecią na Wielen Północny i Południowy.

Podczas naszych wielokrotnych bytności, zwłaszcza wakacyjnych w Lubczu, a także w dobie grzybobrania, zauważyliśmy, że na ścianie nieużytkowanego pokoju wisi oprawiony, znacznych rozmiarów portret mężczyzny w niemieckim mundurze wojskowym. Kiedy parę dziesiątków lat później, gdy Lubcz Mały odwiedziły osoby z rodziny Gizów, które w 1945 r. opuściły tę siedzibę, były niepomierne zdumione i zaskoczone faktem, a jednocześnie uradowane, że do tej pory nikt nie zdjął, a nawet nie stłukł oprawy portretu członka ich rodziny. Z wielkim rozrzewnieniem goście zabrali ze sobą nie tylko portret, ale także album ze zdjęciami, który zachował się w jednej z szuflad starej komody.

Historia potomków Jakóba Mańkowskiego z Mikicina - rodziny Mańkowskich z Chodos Dolnych, Tokar i Dorohowicy jest stosunkowo dobrze udokumentowana, co jest w dużej mierze zasługą Ryszarda Mańkowskiego. Druga gałąź potomków protoplasty Jakóba - jest mniej znana, ale warta przypomnienia - tym bardziej, że wydaje się, że wygasła po mieczu albo - utraciła swoją świadomość genealogiczną.

Wydaje się, że w historii rodziny dochodzi nie tylko do utraty pamięci genealogicznej, ale występują również osoby, które odrywają się od polskości - co wydaje się być tym bardziej bolesnym zjawiskiem, ponieważ do tej gałęzi należeli co najmniej dwaj bohaterscy „rycerze spod kresowych stanic”.

Seweryn Uruski pisze: Andrzej rotmistrz królewski 1666 r., dzierżawca królewskiej Kalno, w ekonomii grodzieńskiej, pozostawił syna Władysława Jana pułkownika królewskiego, głośnego z ekspedycji przeciwko Moskwie i Kozakom 1680 i córki Marcybellę i Teresę.¹⁵ Nie jest to do końca ściśle, niemniej Andrzeja i Władysława Jana Mańkowskich łączyły bliskie więzy krwi:

¹⁴ Według informacji białoruskiego stowarzyszenia Memoriał - Józef Adamowicz, aresztowany 20 maja 1940 r. skazany na 8 lat łagru za antysowiecką agitację odbywał karę w łagrze Krabas omskiej żelaznej drogi; rehabilitowany 14 kwietnia 1989 roku przez prokuraturę obwodu brzeskiego. Krzysztof Jasiewicz w opracowaniu *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939-1941* jako miejsce urodzenia Józefa podaje Kopry (w dokumentach Memoriału - Pokry) - w rzeczywistości urodził się on w Tokarach.

¹⁵ S. Uruski, *Rodzina herbarz szlachty polskiej*, t. X, Warszawa 1913, s. 198.

Kacper Niesiecki pisał: „Władysław za Króla Jana, przeciw Turkom w różnych expedycjach Moskiewskich, Kozackich, kapitanem bywszy, odważnie stawał, miał za sobą Zofią z Owadowa Głębocką.”¹⁶

Władysław Jan Mańkowski był synem Jana i wnukiem Jakuba Jerzego. Na jego temat zachowały się 2 interesujące dokumenty:

Skarga pana Kurowskiego i Pani Mańkowskiej „małżonki iey mości pana Jana Władysława Mańkowskiego, protunc na usłudze Rzeczypospolitey na Ukrainie za Dnieprem zostającego” na chłopów zbuntowanych, którzy zbili i poranili jej sługę i napadli na samą właścicielkę z dnia 22 stycznia 1664 roku:¹⁷

Żona Władysława Mańkowskiego obwinionym poddanym rozkazała „żeby owies na targ do Dubna [...] dla przedania Onego, y żeby pieniędzy wołoskich nie brali, ale dobrą monetą odbierali, posłała – tedy pomienieni poddani obwinieni [...] zbutowawszy się, y rebellią przeciwko paniey swey {odpowiedzieli} „nie poiedziemy, y pani nabierze się strachu, ale tam poiedziemy, gdzie nam potrzeba”; którzy wyprowadzisz się w drogę na Ukrainę [...].”

Dogonieni przez Zofię Mańkowską buntownicy „słowami uszczypliwemi, chłopskimi, samę iey mość protestującą inoneste sromocili, łaili i dishonorowali.”¹⁸

Druga wzmianka na temat Władysława Mańkowskiego znajduje się w Instrukcji od Woyska JKM Rzeczypospolitej tak polskiego jako i cudzoziemskiego zaciągu Posłom na sejm walny koronny w kole generalnem w obozie pod Koźlinem zgodnie obranym i posłanym dana d 10 Novembris 1666 i dotyczy tego, że on wraz innymi żołnierzami „na Ukrainie w służbie Rzpltej zostawając” został wzięty „w niewolę do Moskwy” i autorzy instrukcji apelują „aby o onych pamiętać [...], starać się o ich wyswobodzenie; bo jako dobrzy żołnierze znidą się na usługę Rzpltej.”¹⁹

Jeśli zaś chodzi będącego bratankiem Władysława Jana - rotmistrza królewskiego 1666 r. Andrzeja Mańkowskiego - syna Stanisława, wnuka Jakuba, prawnuka Jakuba Jerzego, to – poza spisami wojskowymi - znane są 3 dokumenty:

1) list podwojewodzkiego smoleńskiego porucznika Samuela Druckiego Sokolińskiego z 14 czerwca 1633 roku do Ks. Krzysztofa Radziwiłła opisujący jeden z epizodów obrony Smoleńska z udziałem Mańkowskiego:

„14 Juni rano [...] Pan Mańkowski z moją kompanią [...] napadłszy na nieprzyjaciela, wzięli więźniów dziewiętnastu, tych pobrawszy, długo się z tymi, którzy na posiłek przypadli ścierali, a było już ich potem do półtora tysięcy, że ich legło do kilkadziesiąt nastrzelanych i posieczonych oprócz tych 19 żywcem wziętych, a naszych ledwo pod dziesiątek postrzelanych i ci azali za łaską Bożą wszyscy będą zdrowi.”²⁰

2) List króla Władysława IV do kapitana Andrzeja Mańkowskiego z 1633 r. i dotyczący wysłania więźniów moskiewskich (rosyjskich) ze Smoleńska do Mohylowa.²¹

¹⁶ K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1841, tom 6, s. 340.

¹⁷ *Archiw Jugo-Zapadnoj Rosji*, cz. VI, t. 1 s. 52-54; *Komissia dlia razbora drevnikh aktov izdawajemyj Kommissijeju pri Kijewskom, Podolskom i Wołyńskom Gienierał-Gubernatorie*, Kijów 1868.

¹⁸ *Archiw Jugo-Zapadnoj Rosji*, dz.cyt. Księga grodzka łucka, pomocnicza rok 1664, nr 2506, list 152.

¹⁹ *Metryka Koronna* 206 f. 687, por. L. Hubert, *Pamiętniki historyczne*, t. 1 s. 70 Warszawa 1861.

²⁰ Chorąży rotę husarskiej JKMci Andrzej Mańkowski dowodził rotą husarską w zastępstwie Samuela Stanisława Sokolińskiego por. rejestr obywateli pod chorągwią Króla JMc, AGAD, AR dz. II, nr 1098. por. M. Nagielski, *Szyfrowane depesze Samuela Stanisława Sokolińskiego ze Smoleńska z 1633 roku*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. 11 (2000), s. 299.

²¹ Rękopis oznaczony w Katalogu rękopisów (W. Kętrzyński, tom 1., Lwów 1881) nrem 214 („kodeks pa-

3) List Andrzeja Mańkowskiego do starosty płoskirowskiego Marcina Zamoyskiego, dotyczący 8. pułku smoleńskiego, a także poruszający sprawę futer sobolich i popielic.²²

Mężem siostry Władysława Jana Mańkowskiego Marcybelli był Jan Todwen podkomorzy derpski, starosta rajgrodzki - właściciel sąsiadującego z Mikicinem Dzieciolowa. Kasper Niesiecki wspomina, że Marcybella z Mańkowskich była wprzód za Czarnieckim bratem wojewody ruskiego, druga siostra Teresa za Michałem Ciechanowieckim wojewodzie mścisławskim.²³

Dwa stulecia później, należący do tej samej gałęzi Mańkowskich, synowie Karola Kasprowicza Mańkowskiego: Włodzimierz (ur. 1871) - absolwent gimnazjum w Kownie²⁴, urzędnik komory celnej w Libawie żonaty z córką szlachcica Wierą Augustowną Hofman, z którą miał córkę Tatianę (ur. 1899) i Aleksander tytułarny radca, w 1900 roku, jako synowie jednodworca²⁵, uzyskali wpis do pierwszej części ksiąg szlacheckich!²⁶ Wiele wskazuje na to, iż po 1837 roku, w wyniku rewizji ksiąg szlacheckich, tenże Karol Mańkowski został pozbawiony praw szlacheckich. Zapewne nie przez przypadek jeden z jego synów został celnikiem - w rodzinę zdegradowanej szlachty najdotkliwiej godził obowiązek 15-letniej służby wojskowej, a służbę w straży celnej (również 15 lat) traktowano jako ekwiwalent wojska.²⁷ Być może brak wpisu do księgi szlacheckiej wynikał z faktu, że Włodzimierz Karłow został osierocony w dzieciństwie. W 1879 roku zajmowała się nim Grodzieńska Dworianska Opieka. 20 lutego 1901 roku Włodzimierz Mańkowski zwrócił się do Heroldmajstra Departamentu Heroldii Rządzącego Senatu z prośbą o przyspieszenie sprawy potwierdzenia szlachectwa, argumentując, że przedłużający się brak potwierdzenia niekorzystnie wpływa na jego służbę, gdyż Urząd Celny nie może wnioskować o nadanie mu rangi, co ma wielkie dla niego znaczenie. I dlatego postanowił zwrócić się z najpokorniejszą prośbą o zarządzenie przyspieszenia decyzji.²⁸

Kariere w służbie państwowej w Rosji do czasu odzyskania przez Polskę niepodległości robił również inny przedstawiciel rodziny Wiktor Julianowicz Mańkowski, autor referatu "Polacy w Tomsku w latach 1910-1921" który przyjechał z rodziną na pobyt stały do Tomsku, gdzie otrzymał posadę naczelnika I-go Wydziału Izby Skarbowej w ostatnich dniach listopada 1909 roku, dokąd został przeniesiony z Bijska w guberni tomskiej.²⁹

Wiktor Mańkowski tak opisuje opuszczenie Rosji Sowieckiej: "W końcu stycznia 1922 roku dojechaliśmy do Niegorełowa. Przebyliśmy tam jeszcze ostatnią już rewizję,

pierowy, pisany różnemi rękami w XVII wieku"), Biblioteka Narodowa im. Stefanyka we Lwowie odpis listu KJMć do urodz. kapitana smoleńskiego Andrzeja Mańkowskiego. (zesp. 5 sygn. 214, k. 135 v.).

²² AGAD, Archiwum Zamoyskich, sygn. 491, listy do Marcina Zamoyskiego podskarbiego koronnego od różnych osób, list 102 - 104.

²³ K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1842, tom 9, s. 76. porównaj również: rejestr pogłównego w Dzieciolowie z 1663 r. [w:] J. Maroszek, *Jaświły dzieje obszaru gminy do końca XVIII wieku*, Białystok 2004.

²⁴ RGIA, zesp. 1343, inw. 36, sygn. 15235, k. 11.

²⁵ Słowo odnodworiec oznaczało w Rosji bardzo niewielką grupę wolnych chłopów, z początku właścicieli dworu czyli chałupy i nie zmuszanych do odrabiania pańszczyzny. por. T. Perkowski, *Legitymacje szlachty polskiej w prowincjach zabranych przez Rosję*, MH 1938 XVII oraz *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, Warszawa 1895 hasło: Deputacje wywodowe szlacheckie.

²⁶ RGIA, zesp. 1343, inw. 36, sygn. 15235 oraz spis stanu służby kancelisty libawskiego składu celnego - RGIA, zesp. 1343, inw. 1, sygn. 2683, k. 53-56

²⁷ J. Sikorska-Kulesza, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX w.*, Pruszków 1995, s. 51.

²⁸ RGIA, zesp. 1343, inw. 36, sygn. 15235, k. 6-15.

²⁹ Spis stanu służby Wiktora Julianowicza Mańkowskiego, RGIA, zesp. 1349, inw. 3, sygn. 2683.

ostatnie rekwizycje, ostatnie godziny niepewności. Wreszcie odwieziono nas do Kołosowa, gdzie wkrótce ujrzelśmy przybywający po nas polski pociąg. Zrozumieć uczucie naszej ulgi i szczęścia na widok uniformów naszych żołnierzy i służby kolejowej może tylko ten, kto chwile takie przeżył. [...] Prawie wszyscy pozostali po nas w Tomsku Polacy wyjechali latem 1922 roku do kraju. [...] Zostawili ci Polacy tułaczę po sobie w obcym kraju dobre imię, co w stosunkach narodów trwałą posiada wartość. Następnie zastęp inteligencji, wyrobionej w sumiennej pracy, doświadczonej w najtrudniejszych okolicznościach, miłującej kraj i zawsze tęskniącej do niego, z zapałem stanął do pracy, szczęśliwy, że może być użyteczny w radosnej chwili wyzwolenia z niewoli i budowy własnego państwa. W owych czasach, kiedy brak był dotkliwy ludzi fachowych, a warunki pracy niezmiernie trudne, przynieśli Polacy z Syberii istotną pomoc dla kraju.”³⁰

Do tej gałęzi Mańkowskich z Mikicina należał urodzony w 1811 roku Erazm Fryderyk Mańkowski syn Józefa, mający 29 lat i będący właścicielem majątku Kościeniewicz³¹, nabył sąsiadujący z Kościeniewiczami majątek Piszczac (gubernia lubelska). W skład tych dóbr wchodziły jeszcze ziemie Chotyłowa, Dąbrowicy Dużej i Małej, Dobrynki i części Wyczółek.³² Starszy brat Antoniego Józef w 1819 roku 46-letni posesor folwarku Krzywówka.

O Mańkowskich z Piszczaca - bliskich krewnych swojego przyjaciela Seweryna Mańkowskiego³³, wspomina Kajetan Kraszewski³⁴ na łamach swojego dziennika: „przyjechał tu J. Korzeniowski (autor), który jako kurator naukowego okręgu był w tych stronach więc wstąpił; nadjechał też i Seweryn Mańkowski; owoż zebrało się dwóch ludzi w całym kraju znanych z dowcipu, toteż prawdziwie mogliśmy się pochorować ze śmiechu.”³⁵

Kraszewski pisze dużo o sytuacji majątkowej Mańkowskich i wspomina: “Pan Antoni Mańkowski staruszek, był niegdyś Romanowa niedalekim sąsiadem, trzymał bowiem z dóbr włodawskich hr. Zamoyskiego folwark Wiryki. [...] Stary Mańkowski był szlachcicem dawnego autoramentu, gospodarz dobry, konie lubił i miał je dobre, a żadnego łączniańskiego nie opuścił jarmarku, jak również i innych w okolicy, jeździł zawsze krytą bryką w trzy kapitalne konie.”³⁶

Jakoś podobno w tym czasie lub mało później tak Mańkowsy jak Koryccy opuścili dzierżawy folwarków z dóbr Zamoyskich. Mańkowski kupił w Chełmskim majątek Kamień przy szosie ku Raciborowicom, 9 wiorst za Chełmem [...]. Dzierżawy w dobrach hrabiego Augusta Zamoyskiego były dobre i przedtem dzierżawcy, jako też i Koryccy i Mańkowsy, po kilkadziesiąt lat siedzieli wypłacając się regularnie, więc

³⁰ W. Mańkowski, *Polacy w Tomsku w latach 1910-1921*, „Sybirak, organ Związku Sybiraków”, Warszawa, nr 3 (15) październik 1938, ss. 41 - 54.

³¹ Józef wraz z bratem Antonim zostali wymienieni przez herbarz Uruskiego: “Z tej linii Józef, dziedzic dóbr Rościeniewo (błędnie – przyp. AEM), w pow. białskim, i Antoni, synowie Stanisława, wylegitymowani w Cesarstwie 1837 r., a w Królestwie 1844 r.”, por. Seweryn Uruski, dz. cyt. s. 200

³² Por. *Katalog Zabytków Sztuki, województwo lubelskie, powiat Biała Podlaska*, red. K. Kolendo Korczak, A. Oleńska i M. Zgliński, Warszawa 2006.

³³ Seweryn Mańkowski syn Antoniego był stryjecznym bratem Erazma Fryderyka, syna Józefa.

³⁴ K. Kraszewski, *Kronika Domowa Silva Rerum wspomnienia i zapiskiienne z lat 1830 – 1881*, Warszawa 2000. K. Kraszewski (1827-1896) był najmłodszym bratem powieściopisarza Józefa Ignacego. Tekst pamiętnika jest niejednorodny – łączy zapis pamiętnikarski z zapiskami dziennymi, bieżącymi.

³⁵ 2 czerwca 1855 r., Kajetan Kraszewski, dz. cyt. s. 73.

³⁶ Kajetan Kraszewski, dz. cyt. ss. 311-319. W Archiwum Państwowym m.st. Warszawy, w zbiorze Adama Moczulskiego (sygn. 5, s. 1-3v.) znajduje się opracowanie genealogii Mańkowskich.

i skarb Zamoyskich miał dochód i majątki w dzierżawie będąc w dobrym były stanie, bo na długie terminy oddawane były, rzeczy te się jednak zmieniły.³⁷ [...] starzy Mańkowscy trzymali się czas jakiś w Kamieniu, lecz że mieli nieco majątkowych ciężarów, przemiany ekonomiczno-państwowe 1864 roku zrujnowały ich całkiem, jak i wielu innych, tak iż obecnie oboje staruszkowie wegetują w Lublinie, resztek dni dożywając.”³⁸

Również brat Kajetana - Józef Ignacy Kraszewski wzmiankuje Mańkowskich w jednym z listów do ojca: prosząc o przysłanie koni: „Tylko, Kochany Papo, konie albo Romanowskie, albo najęte, żeby ani Mańkowskich, ani nikogo po drodze nie zaczepiać, nikomu nie dziękować, i do nikogo nie wstępować było potrzeba, bo dla mnie to wielki kłopot i rzecz nieznośna.”³⁹

Bliskim krewnym Seweryna Mańkowskiego był rosyjski oficer Wiktor Sebastian Nikodem Michajłowicz Mańkowski – stryjeczny brat Erazma Fryderyka Mańkowskiego z Piszczaca. Major Wiktor Mańkowski był dowódcą 3-go batalionu 110-go kamskiego pułku piechoty, urodził się w 1819 roku. Formularny spis o przebiegu jego służby zawiera informację, iż pochodził ze szlachty guberni grodzieńskiej i był rzymskim katolikiem. Za okazaną odwagę i trudy poniesione przeciw węgierskim buntownikom w 1849 r. awansował na stopień sztabs-kapitana i został odznaczony srebrnym medalem za usmierzanie Węgrii i Transylwanii w 1849 r. Otrzymał również medal za usmierzanie polskowo miateża w 1863 i 1864.⁴⁰

Tak więc drogi życiowe potomków dworzanina królewskiego z końca XVI wieku rozeszły się tak bardzo. Niejednokrotnie rodziny o ewidentnie szlacheckich korzeniach przestawały dokładać starań aby przed urzędnikami udowadniać swoje pochodzenie i potwierdzać praw szlacheckie. Czasami brak środków do życia zmuszał do wyboru karier wojskowych i urzędniczych w Imperium Carów. Często łączyło się to z depolonizacją. Można mieć nadzieję, że w dobie społeczeństwa informacyjnego niniejsza publikacja może dla kogoś z potomków rodziny, próbującemu badać swoje pochodzenie – okazać się pomocna by odzyskać spory zasób pamięci.

BIBLIOGRAFIA

Źródła:

Archiwum Główne Akt Dawnych, Warszawa: Archiwum Zamoyskich, sygn. 491; Archiwum Radziwiłłów, dz. II, nr 1098; Metryka Koronna 206 f. 687.

Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, zbiór Adama Moczulskiego, sygn. 5.

Rossijskij Gosudarstwiennyj Istoriceskij Arhiv, Sankt Petersburg: zesp. 1343, inw. 1, sygn. 2683; inw. 3, sygn. 2683; inw. 25, sygn. 1454, 1450 i 1451; inw. 36, sygn. 15235.

Rossijskij Gosudarstwiennyj Wojenno-Istoriceskij Archiw Moskwa: zesp. 400, inw. 9, sygn. 1868; inw. 12, sygn. 9733.

Biblioteka Narodowa im. Stefanyka we Lwowie, zesp. 5, sygn. 214.

J. Święch, *Twórczość poetycka Zofii Trzeszczkowskiej (Adama M-skiego)*, praca doktorska UMCS, mps. w IBL Warszawa, sygn. 834.

I. z Hołyńskich Lissowska: *Nasze życie od 1919 po 1939 r., Wspomnienia i Pensja nasza. Życie kresowej rodziny ziemiańskiej w okolicach Kamieńca Litewskiego w latach międzywojennych i podczas II wojny*; maszynopis, ZNiO Wrocław, sygn. akc. 126/04/2,

Archiw Jugo-Zapadnoj Rosji, cz. VI, t. 1. *Komissia dlja razbora drevnikh aktov izdawajemyj Kommissijeju pri*

³⁷ Kajetan Kraszewski dz. cyt. ss. 313-314.

³⁸ Kajetan Kraszewski dz. cyt. s. 316-317.

³⁹ Żytomierz 1/13 IV 1956, Józef Ignacy Kraszewski, *Listy do rodziny*, Kraków 1982, s. 328.

⁴⁰ RGWIA, zesp. 400, inw. 9, sygn. 1868, k. 5-16.

Kijewskom, Podolskom i Wołyńskom Gienierał-Gubiernatorie, Kijów 1868,
Katalog Zabytków Sztuki, województwo lubelskie, powiat Biała Podlaska, red. Katarzyna Kolendo Korczak, Anna Oleńska i Marcin Zgliński, Warszawa 2006.

M. W. Berg, *Zapiski o powstaniu polskiem, 1863 i 1864 roku i poprzedzającej powstanie epoce demonstracji od 1856 r.*, Kraków 1898, t. III.

S. Uruski, *Rodzina herbarz szlachty polskiej*, t. X, Warszawa 1913,

K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1841, tom 6,

K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, Lipsk 1842, tom 9,

Księga wierszy polskich XIX wieku, Julian Tuwim, Juliusz W. Gomulicki (red.), t. 3, Warszawa 1954,

J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny*, Kraków 1982.

L. Hubert, *Pamiętniki historyczne*, Tom 1 s. 70 Warszawa 1861.

K. Kraszewski, *Kronika Domowa Silva Rerum wspomnienia i zapiski dzienne z lat 1830 – 1881*, Warszawa 2000.

R. Mańkowski, *Minione echa zamglonych lat*, maszynopis w posiadaniu rodziny.

T. z Jacynowskich Roth, *Czasy, miejsca, ludzie*, Kraków 2009.

Literatura:

W kręgu literatury i sztuki, red. E. Feliksiak i E. Sidoruk, Białystok 2000,

M. Nagielski, *Szyfrowane depesze Samuela Stanisława Sokolińskiego ze Smoleńska z 1633 roku*, „Miscellanea Historico-Archivistica”, t. 11 (2000).

J. Maroszek, *Jaświły dzieje obszaru gminy do końca XVIII wieku*, Białystok 2004.

K. Jasiewicz, *Zagłada polskich Kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939-1941*, Warszawa 1997.

J. Sikorska-Kulesza, *Deklasacja drobnej szlachty na Litwie i Białorusi w XIX w.*, Pruszków 1995.

W. Chojnicka-Sławińska, *Obraz Literatury Polskiej, Literatura okresu Młodej Polski*, IBL PAN, seria 5, tom 1, Warszawa 1968,

W. Mańkowski, *Polacy w Tomsku w latach 1910-1921*, „Sybirak, organ Związku Sybiraków”, Warszawa, nr 3 (15) październik 1938,

T. Perkowski, *Legitymacje szlachty polskiej w prowincjach zabranych przez Rosję*, „Miesięcznik Heraldyczny” t. XVII, (1938),

J. Święch, *Zofia Trzuszczowska (Adam M-ski)*, „Annales Universitatis M. Curie Skłodowska”, vol. 19, sectio F, Lublin 1967.

Dokumenty elektroniczne:

Списки жертв - Мемориал <http://lists.memo.ru/d21/f414.htm> (dostęp. 0610 2016).

Resume

Andrzej Emeryk Mańkowski

The Mańkowski family of Podlasie district, the family crest of Jastrzębiec.

The genealogical pieces and memoirs.

This article presents a synthetic view of the Mańkowski family's history. The article was written based on many different sources. It is mostly dedicated to the family roots in the beginning of 16th century and the forgotten heroes of 17th century's wars between Polish-Lithuanian Commonwealth and Russia. On the other hand, the article describes the transformations of life under authority of the tsars and the family's fate determined by searching for the sources of income in the Tsar Empire. This monograph includes genealogical details, mentions the translation and poetic works of Sofia Trzeszczkowska (née Mankowska), describes the cases of service in the Russian administration and army, provides a key to the details of everyday life in the small landed estate in between the wars period in the Brest district and the family tragedy after 17th September, 1939. The final date analysed in this article is 1980 when a family member becomes a member of Solidarity in the Lubusz district.

Аннотация

Анджей Эмерык Маньковски

Маньковские герба Ястжембец из Подляшья.

Генеалогические очерки и воспоминания

Статья представляет в синтетическом виде историю семьи Маньковских герба Ястжембец, происходящую с северного Подляшья. Работа основана на очень разнообразных источниках. Немало внимания Автор уделяет корням семьи в начале XVI века а также забытым героям воен Речи Посполитой с Москвой в XVII веке. Притом текст указывает перемены связанные с жизнью под властей царей, в эпохе разделов и характерные для тех времен поиски средств содержания. В статье читатель найдет много генеалогических информацией, описание переводов и поэзии Зофии с Маньковских Тжещковской, службы в императорской администрации и армии. Тщательно описана повседневность в имении в межвоенном периоде, в брестском уезде, а также трагедия семьи после советской агрессии 17 сентября 1939 года. Статью кончает рок 1980-й когда представитель семьи вступает в ряды Солидарности Любуской Земли.